Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 6. Rok I:



Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą.....
Jan Kasprowicz.

Wychodzi 10 i 25 każdego miesiąca.

Grudzień.		
25	P.	Boże Narodzenie
26	S.	Szczepana męcz.
27	N.	D. po Boż. Nar.
28	P.	Młodzianków
29	W.	Tomasza biskupa
30	S.	Dawida króla
31	C.	Sylwestra pap.
Styczeń. 1897.		
1	P.	Nowy Rok. Mieczys
2	S.	Makarego i Martyn.
3	N.	2. po B. Nar. Daniela
4	P.	Tytusa i Eugen.
5	W.	Emiliana pr.
6	S.	Trzech Król!
7	C.	Juliana i Lucyana
8	P.	Seweryna, Maks.
9	S.	Marcyanny panny.

Kosztuje: rocznie . . . 1 złr. 20 ct.
kwartalnie . . . . 30 „
Numer pojedynczy 6 centów.

Listy i przekazy adresować należy:
Redakcya „Prawa ludu“: Kraków, Rynek Kleparski l. 22.

Redakcya otwarta w niedziele, wtorki i piątki od godz. 9 rano do 1 w południe; w inne dnie od 12 do 1 w południe.

Kraków, 25 Grudnia 1896 r.

Przed Sejmem.

Dnia 28 grudnia zbierze się sejm galicyjski na trzy dni. To niby najważniejsze polskie ciało prawodawcze zbierze się na trzy ostatnie dni roku, aby się zaraz potem odroczyć aż do końca stycznia! A trzeba wiedzieć, że taki zjazd na trzy dni kosztuje kraj do 10.000 złr., wyrzuconych z kieszeni tych, co płacą podatki, a więc i nas chłopów. Rząd traktuje „autonomię“ galicyjską jak „kopciuszka“, którego sadza się na szarym końcu, albo gdzieś w kąciku. A posłowie sejmowi to przecież stańczycy w dziewięciu dziesiątych częściach; ci swojemu rządowi przykrości o to nie zrobią... Zbiorą się na trzy dni, aby posłusznie zatwierdzić bodaj na pierwszych parę miesięcy podatki, żeby maszynę autonomiczną było czem posmarować...

Czas odnowić prenumeratę!

Warto się zastanowić nad tem, czego my chłopi mamy żądać od galicyjskiego sejmu, gdzie przecież siedzą posłowie chłopscy także i chłopi, na których głosowaliśmy tamtego roku.

Więc najpierw jedna, najważniejsza teraz sprawa: reforma wyborcza, którą sejm ma wyraźne prawo zmienić na lepsze. Nasz „rodak“ o żelaznych rękach, minister Badeni przedłożył jeszcze w wiedeńskim parlamencie ustawę wyborczą, w której wyraźnie powiada, że każdy sejm może zaprowadzić **tajne i bezpośrednie głosowanie** przy wyborach do sejmu, a to, co sejm dla swoich wyborców uchwali, będzie miało znaczenie także i przy wyborach do parlamentu. Ponieważ wielu posłów nie chciało wierzyć hr. Badeniemu, przeto ten w przemowie swojej wyraźnie zaznaczył, że sejmy będą miały sposobność, aby poprawić ustawę wyborczą. A tymczasem ani słychać, żeby coś podobnego postawiono na porządku dziennym obrad sejmowych! Stańczycy śmieją się z żądań ludowych, a o zniesieniu dzisiejszego ohydnego zepsucia wyborczego nie chcą ani słyszeć. Przecież oni chcą mieć biednego chłopa w ręku, chcą najpierw, żeby mogli wiedzieć, jak on głosuje, a więc chcą wyborców jawnych, a ponieważ boją się mas ludowych, więc nie chcą ich wszystkich dopuścić do urny, tylko urządzają „prawybory“.

Kiełbasa, wódka, judaszowe grosze, klątwy i prześladowania to ich siła, to ich broń i tej nie chcą dać sobie wydrzeć! Cóż wobec tego mają robić chłopscy posłowie? Ich obowiązek jest wyraźny i wielki. Muszą oni zaraz, jak tylko sejm się zbierze i jak tylko do nich się zwróci o pieniądze, powstać jak jeden mąż i przedłożyć żądanie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania. Nie zechce rząd (chociaż minister obiecał!) na to się zgodzić, bo wtedy jeden poseł za drugim niech się zapisze do głosu, niech napiętnuje łajdactwa polityczne stańczyków, niech pokaże światu krzywdy ludu i niech głosują wszyscy przeciw budżetowi, przeciw podatkom. Ani centa niech nie dadzą temu rządowi, który nie chce reform potrzebnych, pożytecznych, koniecznych dla dobra ludu! Cały kraj poprze słowa chłopskich posłów, jeżeli tylko odważnie i stanowczo postawią się wobec ucisku i zepsucia, utrzymywanego przez garść arystokratów i drugą garść ich pańskich lokai. Jeżeli chłopscy posłowie będą teraz milczeć, popełnią poprostu rzecz głupią i zbrodniczą. Jeżeli

zamilczą o reformie wyborczej, to znaczy, że chcą, aby przy najbliższych wyborach działy się znowu łajdactwa i gwałty na biednym ludzie popełniane. A przedewszystkiem, niechaj głosują przeciw każdemu groszowi podatków.

Drugą sprawą, wymagającą czujności i obrony, jest wysiedziana przez stańczyków **„reforma gminna“**. I o tej bodaj krótko teraz napiszemy.

Obok gminy chłopskiej, w której żyją i rządzą się setki i tysiące ludzi, jest w Galicyi jeszcze „obszar dworski“, który ma te same prawa, co i gmina. Czegoś podobnego niema na całym świecie, ani w Europie, ani w innych prowincyach Austryi, ani nawet w Rosyi! Tylko galicyjska szlachta ma już ze swego urodzenia i posiadania odrazu i władzę policyjną i władzę rozporządzania tymi, co żyją na „obszarze dworskim“, jak n. p. parobkami, służbą, oficyalistami i t. d. W miastach, choćby największy pan, musi słuchać rady gminnej, a na wsi taki „obszarnik“ nie potrzebuje dbać ani o wójta, ani o radę. Tak dłużej być nie mogło i dlatego chłopi podnieśli hasło: **„Precz z obszarami dworskimi!“** Pan ma mieć równe prawo w gminie, jak i każdy człowiek, bo to, że ktoś jest bogatszy, nie robi go ani lepszym, ani nie powinno mu dawać jakiegoś przywileju. Niedość, że ma bogactwo, jeszcze i prawa ma mieć większe, niż setki biednych, ciężko pracujących ludzi? Nastraszyli się tem stańczyki i klerykały i zaraz ich dowódzca Ekscelencya Dunajewski wystąpił ze swoją „reformą“ gminną. Zamiast zniesienia niesprawiedliwości „obszarów“, chcą stańczycy, aby taki „obszarnik“ uzyskał jeszcze większy wpływ w gminie i powiecie. A ma się to stać zapomocą **„gminy zbiorowej“**. To znaczy, stańczycy chcą złączyć po kilka gmin i po kilka obszarów dworskich w jedne gminę „zbiorową“, ale dawne „obszary“ i dawne gminy zachować. Taki pan „dziedzic“, który dzisiaj przynajmniej nie ma nic w chłopskiej gminie do gadania, zasiadałby razem z wójtem w „gminie zbiorowej“ i rządziłby chłopami. Oniby mieli policyą gminną w swojem ręku i powoli zagarnęliby chłopską gminę w swoje ręce zupełnie. Teraz już rady powiatowe i starostwa wszystko znaczą w powiecie, a gdyby jeszcze przyszła taka stańczykowska „gmina zbiorowa“, to chłop nie miałby już nigdzie ratunku.

I dlatego niechaj chłopi nie zasypiają sprawy, niech z każdej wsi podają petycye do sejmu, żeby ta-

kiej „gminy zbiorowej“ nie zaprowadzano, a posłowie chłopscy niechaj mowami swojemi przedstawią w świetle właściwem plany stańczyków.

Powrócimy jeszcze do tej sprawy, a teraz przypomnimy jeszcze jeden konieczny obowiązek posłów chłopskich w sejmie. Już na najbliższej sesyi **skonfiskowano!**

. . . .

skonfiskowano! starosta **Laskowski** i jego koledzy!

I tutaj nie wolno milczeć ani chwili żadnemu posłowi ludowi, ani wykręcić się żadną wymówką!

Dopilnujemy od siebie, aby ludowi donieść o każdej ważniejszej mowie chłopów dotyczącej i czuwać będziemy nad tem, jak posłowie będą swoje obowiązki spełniali. Chłopi chcą mieć w nich obrońców, a nie „wielmożnych panów“, którzyby zapominali choćby na chwilę o krwawej nędzy, duszącej biedny lud polski i ruski w Galicyi.

Z ruchu ludowego.

W niedzielę dnia 27 grudnia b. r. odbędzie się

o godzinie 2 popołudniu

W SALI REDUTOWEJ (Stary teatr)

WIELKIE ZGROMADZENIE LUDOWE.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Bezpośrednie i tajne wybory.
2. Stronnictwo „ludowe“ a stańczycy.

Na zgromadzenie to wezwał komitet **wszystkich** posłów ziemi krakowskiej.

TOWARZYSZE! przybądźcie licznie!

W Łagiewnikach odbyło się w niedzielę d. 20 bm. zgromadzenie robotników i włościan okolicznych. O godz. 4. popoł. zebrało się już przeszło 100 ludzi, którzy z zajęciem przysłuchiwali się

przemówieniom towarzyszy, przybyłych z Krakowa. O doli chłopskiej i robotniczej mówił tow. Klimczyk; mowca wykazał, jak to jedno jarzmo gniecie i robotników i chłopów i jak jeden tylko jest dla nich ratunek tj. wspólna walka o wyzwolenie pod wspólnym sztandarem socyalistycznym. Po nim o V. kuryi przemówił tow. A. Przedstawił walkę robotników o zdobycie reformy wyborczej i zachęcił zebranych włościan, aby ręka w rękę szli podczas wyborów z robotnikami. Kilku jeszcze z obecnych opisywało dolę robotniczą i chłopską, poczem po 3 godzinach rozeszli się wszyscy z okrzykami: „Niech żyją robotnicy!“ „Niech żyje socyalna demokracya!“ Hymn „Czerwony Sztandar“ wzbił się z piersi zebranych, głosząc, że i do Łagiewnik doszedł już socyalizm.

W niedzielę 20 bm. miało się odbyć w Bolechowicach zebranie włościan. Tymczasem w ślad za kilku towarzyszami, przybyłymi z Krakowa, weszli do chaty żandarmi i zażądali od nich legitymacyi. Towarzysze nasi nie będąc na to przygotowanymi, nie mogli się wylegitymować, sądzili bowiem, że obywatel państwa ma prawo wszędzie jechać bez legitymacyi. Żandarmi byli innego zdania i tłómacząc się wyższym rozkazem odstawili wszystkich 3 towarzyszy do Krakowa. I tutaj stwierdzono dopiero w policyi tożsamość osób. We wsi widok 3 towarzyszy, otoczonych we wozie żandarmami, zrobił wielkie wrażenie; chłopi rozumowali sobie, że przecież ci socyaliści muszą prawdę mówić, kiedy się nimi tak żandarmi opiekują.

W Kosocicach, zwołane na niedzielę . **skonfiskowano! skonfiskowano!** aby tylko zgromadzenie rozwiązać! *Kl.*

Na Zwierzyńcu odbyło się poufne zebranie robotników i chłopów. Tow. Reger i Czaki w jasny i dosadny sposób omówili położenie roboczego ludu we wsi i mieście i przedstawili wnioski, które uchwalono wśród oklasków: aby popierać z IV kuryi kandydaturę chłopską, zaś z V kuryi kandydaturę tow. Ignacego Daszyńskiego. Zaproponowano również urządzenie wkrótce wielkiego wiecu chłopskiego w Krakowie.

W Rakowicach odbyło się w niedzielę zgromadzenie poufne, na które zeszli się nader licznie tamtejsi włościanie. Po zagajeniu zgromadzenia przez towarzysza Sokołowskiego, wykazał tow. Sułczewski przyczyny dzisiejszej nędzy chłopskiej i robotniczej w gospodarce kliki stańczykowskiej! Tow. Czaki zbijał różne oszczerstwa miotane na socyalistów, za ich pracę dla dobra uciśnionego ludu. Przedstawił i polecił gorąco zebranym przy nadchodzących wyborach z kuryi IV. chłopską kandydaturę, z kuryi zaś V. kandydaturę tow. Daszyńskiego, którą to kandydaturę postanowili zebrani usilnie popierać — starając się o rozszerzanie „Prawa Ludu“.

Zjazd „ludowców“ odbył się 19 b. m. w Tarnowie. Zanim szczegółowiej omówimy wynik obrad, którego zapewne panowie „ludowcy“ nie zechcą ukryć skromnie pod korzec — nadmieniamy dziś, iż miało się tam odbyć porządne szorowanie i okurzanie „programu(?)“ rzeszowskiego, albowiem wykazuje on na każdym kroku tak liczne braki i luki, że jest to właściwie, dajmy na to, program, w którym wszystko jest, tylko programu ani za grosz! Zebranie

zakończył rozweselająco Zygmunt Mikołajski, artysta tokarz i „polityk“, który postawił kilka straszliwych wniosków .... przeciw socyalistom! Niestety! pan Mikołajski nie ma szczęścia! Jak w Krakowie nikt nie chce wierzyć w jego rozum.... polityczny, tak też w Tarnowie nikt na jego głupstwa nie zwrócił uwagi. Panie Mikołajski! Kudy kuchta do patyny!

Wybory do rad powiatowych zakończyły się przeważnie zwycięztwem ludu. Stańczycy chwytali się ostatecznych środków, aby przeprowadzić swoich kandydatów — ale sromotnie pobici cofali się, narzekając na „niewdzięcznych chłopów“, którzy nie chcą pańskiej opieki!

Mają i stańczycy krakowscy nareszcie swego kandydata z V. kuryi. Jest nim niejaki Szczepański z Wiednia, który po 20-letniej nieobecności przybył, aby obdarzyć chłopów i robotników swą nieproszoną opieką. O tym jegomości opowiemy niedługo ciekawe rzeczy!

Starosta obrońcą .... socyalistów! W Dąbrowej miało się odbyć zgromadzenie ludowe, które na prośbę włościan zwołali tow. Sułczewski i Misiołek. Ponieważ starosta nie mógł na razie wymyśleć ani żadnej choroby, ani nie mógł w żaden inny sposób przeszkodzić zebraniu, zabronił przeto zgromadzenia pod pozorem, że „chłopi podochoceni gotowi w rozdrażnieniu w sposób brutalny dać wyraz swoim przekonaniom“. Bratni nasz organ „Naprzód“ pisze o tej sprawie w ten sposób:

„Wesoły sobie ten pan starosta i jesteśmy dumni z tego, że wyciągnęliśmy na światło dzienne taki ciekawy okaz. Pan starosta twierdzi, że chłopi są nam wrogo usposobieni. Wobec tego oświadczamy, że na prośby tych chłopów chcieliśmy owo zgromadzenie zwołać. Ton, w jakim zakaz mówi o chłopach jest wysoce niewłaściwy, zdolny podburzyć jedne warstwy przeciw drugim. Cały zakaz odstępujemy niniejszem prokuratoryi państwa i żądamy surowego śledztwa w kierunku lekkomyślnego omijania ustawy o zgromadzeniach i poniżania oraz ośmieszania klasy chłopskiej. Wobec obaw powtórzenia karygodnego czynu należałoby starostę przez czas śledztwa przetrzymać w areszcie.

Sprawozdania z reszty odbytych zgromadzeń dla braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Dlaczego dola chłopska podobną jest do doli robotniczej?

Największymi wrogami ludu . . . . **skonfiskowano!**

. . . .

. . . .

. . . .

skonfiskowano! a wtedy zwycięztwo należeć musi do ludu.

Z dziejów ludzkości.

I.

Każda rzecz na tym świecie szerokim ma swoją historyę, każda mogłaby dużo opowiadać o tem, czem była dawniej i jak się to stało, że jest taką, jaką jest dzisiaj.

Dowiecie się później, Towarzysze, że ziemia nasza inną była dawniej niż dzisiaj, że morze szumiało w tem miejscu, gdzie teraz mieszkają ludzie pracowici, że góry i doliny inaczej były przedtem rozmieszczone, a kula ziemska nie dźwigała na barkach swoich w czasach zamierzchłych ni zwierząt ni roślin.

Czytelnicy nasi słyszeli zapewne opowiadania o dzikich ludziach; może z was kto oglądał ich już nawet. Widok tych ludzi nieprzyjemny, wstrętny nieledwie; a przecież początkowo wszyscy ludzie na ziemi byli podobnie dzicy i nieokrzesani. Nie znali ognia, mieszkali w jaskiniach, żywiąc się na wzór zwierząt owocami, mięsem padłych zwierząt i ludzi.

O tych czasach prastarych wiemy tylko cośkolwiek z wykopalisk narzędzi, broni i sprzętów, jakie znaleziono w łonie ziemi, w jaskiniach górskich, nad wodami rzek i stawów.

Ludzie dzicy byli silniejsi od nas, umieli szybciej biegać, patrzeć bystrzej i słuchać; lecz duch ich, ich rozum był nierozwinięty. Nie pojmowali zjawisk natury, bali się cienia swojego i nocy mrocznej, huku piorunów i grzmotów, jasności błyskawic, które przedstawiały się dla nich jako węże ogniste. Wszystkie zjawiska były dla nich czemś żyjącem; wszędzie w siłach przyrody dopatrywali się potężnych istot nie ziemskich, zsyłających na ziemię zło lub dobro. Modlili się do słońca, gwiazd i księżyca. Umarłych chowali w jaskiniach, kładąc przy nich broń i pożywienie, ponieważ sądzili, że śmierć, to długa podróż w świat nieznany.

Pierwsze narzędzia ludzkie sporządzone były z kamienia, kości, drzewa i rogu, stąd okres ten czasu zowie się okresem kamiennym. I tak: młoty, siekiery, ostrza do włóczni, sztylety, noże. Początkowo narzędzia wszystkie przedstawiały się nader pierwotnie — później nieco zaczęto je zdobić, szlifować i sztucznie obrabiać. Chociaż narzędzia te wydają się nam proste bardzo i niezgrabne, to jednak z ich pomocą zdołał człowiek dokonać wielu rzeczy takich, do czego my obecnie potrzebujemy mnogości całej przyrządów sztucznych. Ludzie pierwotni ścinali drzewa, żłobili w nich dziury, sporządzając w ten sposób łodzie, zabijali zwierzęta, płatali je na ćwierci, miażdżyli kości, aby zeń wyssać rdzeń pożywny, otwierali muszle morskie, by spożyć zawarte w nich żyjątka, ze skóry i futra zwierząt robili suknie proste.

Po nieskończenie dlugim czasie, kiedy to człowiek podobniejszy był raczej zwierzęciu niż nam, ludziom dzisiejszym, wynalazł on ogień, nauczył się otrzymywać ciepło przez tarcie 2 kawałków drzewa lub kamienia (krzesiwo). Nauczył się gotować mięso, zaczął robić z gliny naczynia pojedyncze, budować chaty, osiedlać się na palach nad stawami lub nad brzegiem morza (t. zw. budowle palowe), nauczył się wyplatać sprzęty z sitowia i trzciny — a język jego stał się bogatszy w słowa i dźwięki.

Teraz poznał człowiek także metale, przedewszystkiem złoto tj. rodzaje skał, gdzie znachodzą się kruszce. Zaczął sporządzać sobie przedmioty, służące do ozdoby (np. naszyjniki z muszli), rysować na kościach, nakłówać i malować ciało swoje (tatuowanie). Miedź i cyna nie były dlań obce; wygotował on z obu tych metali przez ich stopienie bronz (stąd epoka bronzowa) i mógł się w końcu zaopatrzyć w miejsce pojedynczej broni z kamienia, w broń i narzędzia z bronzu.

Dopiero o wiele, wiele później zabrał człowiek znajomość z żelazem (wiek żelazny). W tym czasie uczynił on wielkie postępy, obłaskawił konia, owcę, kozę, świnię. Nauczył się uprawiać zboże, tkać z lnu odzienie, sporządzać lepszy towar z gliny, fabrykować szkło. Jak dalej postępował na drodze rozwoju, opowiemy w następnym numerze.

Z RADY PAŃSTWA.

W dyskusyi nad budżetem ministerstwa obrony krajcwej żądał jeden z posłów, aby żandarmów nie używano do służby politycznej, tylko żeby spełniali oni właściwe swoje zadanie tj. żeby pilnowali złodziei, rabusiów i t. d. Teraz — jak nasi czytelnicy wiedzą najlepiej zwłasnego doświadczenia — żandarm przychodzi na zgromadzenia, ogląda zaproszenia, donosi do starostw, do sądów o jakichś „nieprawidłowościach“ — słowem wszędzie żandarm. P. minister w odpowiedzi owemu posłowi zaznaczył, że wydał już przed laty okólnik do wszystkich starostów z wezwaniem, aby żandarmerya trzymała się ściśle przepisow. Pokazuje się z tego, że ten okólnik pozostał zupełnie bez skutku, bo znane nam są przecież ciągłe nadużycia żandarmów, którzy stanowią prawdziwą „polityczną policyę“. Dziwne to doprawdy, że tam, gdzie potrzeba, rząd nie okazuje żadnej energii, ani sprężystości: okólnik ministerstwa sprawiedliwości w sprawie konfiskat nie ma żadnego znaczenia, okólnik samego Badeniego w sprawie rozwiązywania zgromadzeń przebrzmiał także bez echa — teraz okazuje się, że znowu jeden ministeryalny okólnik wrzuciły władze podrzędne do kosza. Widać, że one już jakoś wiedzą, co brać na seryo, a co nie...

Laskowski przed parlamentem. Dn. 19 bm. odbyło się ostatnie przed świętami posiedzenie rady państwa. Radzono na niem w dalszym ciągu nad budżetem. Poseł Pernerstorfer miał dłuższą nadzwyczaj ciekawą mowę, z której poniżej podajemy wyjątki, nas szczególniej zajmujące: „Takiemu ministerym jak obecne, nie powinniśmy naturalnie uchwalić ani centa. W najnowszych czasach zaszły znowu rzeczy, które zmuszają do tego, aby sumienie parlamentu znowu raz poruszyć“. Tu zaczyna Pernerstorfer przytaczać cały szereg faktów i nadużyć rozmaitych starostów austryackich. Potem powiada: „To wszystko jednak nic nie znaczy wobec stosunków w Galicyi. W Galicyi starostowie uważają swoje okręgi za satrapie. Tam już dziś myśli się o tem, że w lutym będą wybory i już dziś stara się zgnieść agitacyę chłopską“. Tu podaje mowca kilka przykładów niewinnie

więzionych agitatorów, „Ale“ — powiada dalej — „cóż to wszystko znaczy dla naszego dobrego przyjaciela Laskowskiego. Przy obradzie nad nagłym wnioskiem Lewakowskiego (w sprawie nadużyć wyborczych) mówiliśmy sobie: No, przecież ten Laskowski może zaprzestanie swego wyzywającego i prawie że zbrodniczego postępowania“. (Prezydent izby wzywa posła do porządku). Poseł Pernerstorfer opowiada dalej szczegółowo sprawę z naszym towarzyszem Nęcką i przytacza słowa starosty Laskowckiego: „Nie trzeba było zwoływać zgromadzeń“. Fakt ten, jak i cała mowa Pernerstorfera wywołały ogromne wrażenie w izbie. Zwłaszcza Koło polskie rzuciło się przez usta Szczepanowskiego na Pernerstorfera — bo ci panowie nie lubią, jak się sprawy galicyjskie wywleka na światło dzienne.

Po załatwieniu jeszcze kilku drobniejszych spraw, prezydent izby oznajmił, że parlament odracza się do 4 stycznia. Posłowie już wyjechali na święta, na wypoczynek po „ciężkiej“ pracy parlamentarnej. Jeszcze tylko raz zbiorą się na krótki czas po świętach, aby potem zdać rachunek wyborcom ze swej działalności. Ale już dzisiaj mogą być pewni, że u tych wyborców uznania nie znajdą!...

Koło polskie wobec stempla dziennikarskiego. Pisaliśmy już w poprzednim numerze o nagłym wniosku posła Russa, który żąda zniesienia stempla dziennikarskiego. Wówczas za nagłością tego wniosku głosowali wszyscy, nawet Koło polskie: wniosek przekazano komisyi, która miała w tej sprawie ułożyć odpowiednią ustawę. Powiedzieliśmy już wówczas, że tylko obawa przed słusznym gniewem ludu zmusiła takich wrogów sprawy ludowej, jak członków Koła polskiego, do głosowania za wnioskiem Russa. Tymczasem Koło polskie wnet pożałowało swojej niezwykłej (!) odwagi. Na jednem z ostatnich posiedzeń radzili posłowie polscy nad stanowiskiem Koła wobec zniesienia stempla dziennikarskiego. Stańczycy rzucili się z zaciekłością na kilku śmielszych, którzy wbrew ich woli domagali się zniesienia tego podatku, nałożonego na pisma ludowe. W imieniu kliki stańczykowskiej przemawił hr. Wodzicki; jestto drugie wydanie hr. Stadnickiego, którego sobie nasi czytelnicy pewnie przypominają, jakto on lud pracujący nazwał publicznie bydłem! Za to wszystkie pisma ludowe nazwały go hrabią „pfuj“! Otóż drugim takim bezwstydnikiem jest obecnie hr. Wodzicki, odważył się on powiedzieć o chłopach, że nie mają rozumu, że nie powinni mieszać się do polityki i że to te „złe“ pisma ludowe psują ich i zawracają im w głowach. Oto macie prawdziwego stańczyka: ty chłopie głupi . . . . **skonfiskowano! skonfiskowano!** w jarzmo pańszczyzny! W Kole polskim nie znalazł się ani jeden poseł, którzyby temu średniowiecznemu hrabiemu powiedział słowa prawdy! Przeciwnie — po przemówieniu Wodzickiego Koło polskie poleciło wszystkim polskim członkom komisyi budżetowej głosować przeciwko zniesieniu stempla dziennikarskiego, a tylko gdyby w parlamencie wniesiono jakąś rezolucyę do rządu w tej sprawie, to wolno polskim posłom głosować, jak im się podoba. Tak więc gdzie tylko chodzi o postęp, tam Koło polskie musi stawiać opór, a tacy ludzie, jak hr. Wodzicki, rej w niem wodzą. Ale daremne są ich zabiegi o zgniecenie ruchu lu-

dowego; daremne usiłowania utrzymania chłopów w ciągłej ciemnocie i nieświadomości! Ci ślepi ludzie nie widzą, że niedługo, a fale ruchu ludowego zmiotą ich z widowni — i ani ślad po nich nie pozostanie.

Komisya budżetowa uchwaliła tymczasem mimo oporu posłów polskich ustawę, która bądźcobądź stanowi jeden krok naprzód. Ustawa ta mianowicie znosi stempel dziennikarski dla wszystkich pism od 1 stycznia 1898, a dla tych, które wychodza przynajmniej 3 razy tygodniowo, od 1 marca 1897. Zobaczymy tylko, co rząd zrobi z tą ustawą, bo — jak wiadomo — musi ją jeszcze uchwalić izba posłów, potem izba panów — a tu rząd zawsze to przeprowadzi, co zechce.

Hr. Badeni trzyma się widocznie zdania, że milczenie jest złotem. Jeden z posłów wniósł niedawno interpelacyę, w której stwierdza fakt, że p. prezydent ministrow nie odpowiada z zasady na żadną interpelacyę; zapytuje tedy, jak może podobne postępowanie usprawiedliwić i żąda odpowiedzi. P. Badeni i na tę interpelacyę nie odpowiedział: wrzucił ją po prostu, jak wszystkie inne, do kosza. Takie lekceważenie posłów możliwe jest tylko w parlamencie austryackim. Hr. Badeni zna widocznie bardzo dobrze naturę naszych posłów i wie, że nieobrażą się tak prędko...

Obecnie toczą się w parlamencie obrady nad budżetem państwowym na rok 1897, to znaczy że parlament wyznacza, jakie wydatki będzie miało państwo na rok przyszły i jakie dochody. Pieniądzmi ludu rozporządzą parlament, w którym ten lud prawie że zupełnie nie ma swoich przedstawicieli! Jestto prawdziwy rachunek bez gospodarza! Nasi posłowie nie zważają na to, a rząd naturalnie spieszy się co tchu, bo wie, że mu już żaden parlament nie uchwali nigdy z taką uległością wszystkiego, co umieści w budżecie. Ostatni to raz idzie wszystko tak gładko... Hr. Badeni miał przy sposobności wejścia budżetu na porządek obrad dłuższą przemowę. Nie powiedział w niej nic nowego i możnaby o tej mowie zupełnie zamilczeć, gdyby nie jedno zdanie, które zasługuje na bliższą z naszej strony uwagę. Oto powiedział pan Badeni, że przyszły parlament jest dla niego wprawdzie zagadką, ale sądzi, że ci reprezezentanci ludu, którzy do niego wejdą, będą mieli zawsze interes państwa na oku. Można się z tem zgodzić z p. Badenim, boć przecie państwo to nie kto inny, jak właśnie ten lud, który całe państwo na swych barkach podtrzymuje — państwo to właśnie ten lud cały, bez którego ono musiałoby runąć. Dbać więc o interes państwa to znaczy dbać o dobro tych mas ludowych. I w takim razie zgoda! Ale jeśli pan hrabia przez interes państwa rozumie interesy szlachty i panów, jeśli dla niego dbać o dobro państwa jest to samo, co być posłusznym wszystkim jego skinieniom, to w takim razie pomylił się grubo! Już lud sam postara się o to przy wyborach, że w parlamencie zasiądą ludzie, którzy uczynią p. Badeniemu nieco trudniejszem „rządzenie parlamentem“, a czasy jego rządów w Austryi będą usiłowali uprzykrzyć mu — aż do ustąpenia...

Zmiana ustawy drogowej.

Ustawa ta tak ważna dla ludności szczególnie wiejskiej, jest dotąd celem słusznych pocisków i narzekań. Wydział krajowy przygotował obecnie projekt jej zmiany, który przyjdzie pod obrady najbliższej sesyi sejmowej. Oto najważniejsze zmiany przez Wydział krajowy proponowane:

Prestacya drogowa z dotychczasowych czterech dni pieszych robót zostaje zmieniona na dwa dni, a natomiast dodatek do podatków bezpośrednich zostaje podwyższony z 3% na 10%, przyczem zrównano zupełnie wszystkich kontrybuentów (płacących podatki) w gminie i na obszarze dworskim. Natomiast uchylony zostaje dotychczasowy obowiązek, ciążący wyłącznie na obszarach dworskich, wydawania potrzebnego dla dróg materyału drzewnego do wysokości 5% dodatków do podatków bezpośrednich. Kontrybuentom przysługiwać będzie prawo wykupna dwudniowej prestacyi w naturze po cenach, przez radę powiatową ustanowionych. W wypadkach godnych uwzględnienia, z powodu zupełnego ubóstwa, wieku, choroby, ułomności — wydział powiatowy ma prawo uwalniać od prestacyi drogewej. Zarząd dróg gminnych pierwszej klasy wykonywać będzie odtąd wydział powiatowy, miejscowy zaś zarząd drogowy, złożony z naczelnika gminy i przełożonego obszaru dworskiego, będzie odtąd zawiadywał tylko drogami gminnemi drugiej klasy. Z funduszu krajowego będą udzielane na przyszłość nietylko zapomogi na budowę dróg, ale także zasiłki na utrzymanie dróg powiatowych lub gminnych, ważnych dla zakładów przez kraj utrzymywanych lub dla zdrojowisk krajowych i stacyj klimatycznych. O ustawie tej pomówimy jeszcze w najbliższym numerze, dziś podajemy tylko jej projekt w najogólniejszych zarysach. Byłoby rzeczą nader pożyteczną, gdyby czytelnicy *Prawa Ludu* sami objawili, co o tej ustawie myślą i zawiadomili nas o tem listownie, a my listy te wydrukujemy, aby posłowie wiedzieli, jakie są prawdziwe żądania ludu!

Listy z Kraju.

Jak nas chłopi osądzili?

W odpowiedzi na napaści *Przyjaciela Ludu*, przytaczamy poniżej list, który świadczy najlepiej o zapatrywaniach ludu na sprawy przez nas poruszone: **Buczkowice** dnia 20 grudnia 1896. *Szanowna Redakcyo!* O co nam się rozchodzi?

Temi słowami chcemy przedstawić *Przyjacielowi Ludu* nasze chłopskie przekonanie i zarazem oświadczamy, że się już od dość długiego czasu nie możemy zgodzić na te wszystkie napaści czy to na ks. Stojałowskiego, lub socyalistów. Ponieważ nie chcemy się o tem szeroko rozpisywać przypominamy tylko, że ta cała wojna z ks. Stojałowskim, jakoteż socyalistami, nic innego nie przyniesie, jak tylko pociechę stańczykom. Nam się zdaje, że tylko dwie klasy na świecie istnieją, a to: wyzyskiwacze i wyzyski-

wani, więc byłoby sprawiedliwem i pożądanem, ażeby wszyscy tak włościanie jak i robotnicy złączyli się pod jeden sztandar czyli do jednego stronnictwa, gdyż im się o jedno i oto samo rozchodzi, tj. o polepszenie swego bytu.

A że się narobiło stronnictw, które mają ludu bronić, czemuż przynajmniej nie idą i nie zgadzają się jedno z drugiem mając iść na wspólnego wroga? Lecz przeciwnie kłócą się jak dzieci i to właśnie gdy największa potrzeba zachodzi, aby zgodnie przed wyborami iść razem. Wam, ludowcom, rozchodzi się oto, że was socyaliści nie słuchają, że mają program, który dąży do wspólnej własności i takowy chcą szerzyć pomiędzy lud. Więc dobrze, jeżeli takowy mają, to nic nowego, wszak już za czasów pierwszego Chrześciajaństwa były gmine wspólne!

I po co rzucać się na socyalistów tj. partyę robotniczą, którą już dawniej robotnicy wzbudzili i założyli takową we wszystkich krajach. *Przyjaciel Ludu* w swoim programie przytacza, że trzeba iść obok szlachty i napada na socyalistów zato, że się już dawniej obudzili. (Robotnicy-socyaliści jest to ten biedny lud, który przyszedł do całkowitego wydziedziczenia swej posiadłości, na wsi musiał więc iść za zarobkiem do miast i tam oddać ostatek swej siły zabezcen i stał się robotnikiem. I ci właśnie robotnicy, którym najbardziej bieda dopiekała najpierwej pomyśleli o swojej obronie i utworzyli partyę robotniczą.) Zacóż ma teraz *Przyjaciel Ludu* napadać na tych biednych robotników-socyalistów, że się już puszczają na wieś za mandatami, tak właśnie jak gdyby ci socyaliści z której gwiazdy spadli, a nie pochodzili z pomiędzy was do których i wy z czasem przyłączyć się musicie, będąc robotnikami. Nam się też zdaje, że program socyalistyczny lepszy od waszego *Przyjaciela Ludu*, który tylko wskazuje, aby iść obok szlachty, a to zapewne z braku odwagi i strachu przed szlachtą.

Dalej stronnictwo ludowe, jest podobne do dziurawego kożucha, a ludowcy do łataczy tych dziur, bo nie mają odwagi gruntownie zabrać się do zdobycia całkowitej wolności, inaczej jak tylko obok szlachty, a socyalistów, którzy już odważni są napadają. Dalej *Przyjaciel Ludu* przytacza w Nr. 34 z 1 grudnia br. niezgadzające się z prawdą myśli niby od socyalistów pochodzące. Oburza się *Przyjaciel Ludu* na towarzysza Kozakiewicza, który miał mówić we Lwowie na lud, że jest ostatnim schroniskiem zabobonów, przesądów i wszelkiego rodzaju wstecznictwa, trzeba jednak pozyskać ten lud rolny bo inaczej zwyciężyliby przeciwnicy. Lecz to nas mocno dziwi, że *Przyjaciel Ludu* i stronnictwo ludowe, które przeczy mowie tow. Kozakiewicza, dlaczegóż lud niby poucza? dlaczegóż zwołuje zgromadzenia i wiece i na takowych do ludu przemawia i ten lud podług twierdzenia *Przyjaciela* mądry, oświecony, poucza? Lecz przeciwnie tow. Kozakiewicz mówiąc to miał całkiem słusznie, i każdy rozsądny nam to przyzna; za to nie jest więc wart mandatu? Nam się zdaje, że gdyby został wybrany posłem toby on najpierw zażądał tego, co jest najważniejsze tj. Powszechnego, równego i bezpośredniego, tajnego prawa głosowania!

Co się tyczy nas to otwarcie oświadczamy, — że takimi samemi chłopami byliśmy jak mówił tow. K. nieoświeconymi i przyznajemy się sami do tego, i nie czekamy, aż nas będzie *Przyjaciel* z powodu tego odwodził od socyalistów, tj. od robotników, którymi sami jesteśmy.

A więc o to się nam właśnie rozchodzi: nie chcemy iść obok szlachty, bo jak złe naprawimy, gdy złego nie usuniemy?

Nie mieliśmy zamiaru o tem wcale pisać, lecz to nas zgniewało, że gdy ja jako czytelnik *Przyjaciela* brałem tylko po jednem numerze, któregom także nie miał na przyszły rok abonować, jak tylko wyrównać zaległość za pół roku, aż tu naraz bez prośby i żądania otrzymuje 10 egzemplarzy *Przyjaciela Ludu* Nr. 34 w którym są największe głupstwa. Zapewne do rozszerzania takowego?

Pozdrawiam Sz. Redakcye *Prawa Ludu* i proszę o wydrukowanie powyższej korespondencyi w gazecie, i prosimy podpisać nas wszystkich pod tą korespondencyi. Ze socyalno-demokratycznem pozdrowieniem:

Michał Tarnawa (były czytelnik *Przyjaciela Ludu*), *Jan Kufel*, *Jan Wrona*, *Józef Kubica*, *Józef Szepik*, *Jan Borek*, *Jakób Kubica*, *Jan Kubica*, *Jan Wawrzuła*, *Józef Białek*.

Słocina. 17/XII 1896. *Szanowna Redakcyo!* W Nrze 5. *Prawa ludu* w sprawozdaniu ze zgromadzenia w Rozwienicy zapewne przez omyłkę napisano, jakobym miał oświadczyć się za gminami zbiorowymi. Przeciwnie: występowałem stanowczo przeciwko temu i mówiłem: żądamy połączenia obszarów dworskich z gminami, a precz z gminami zbiorowymi! Ponieważ, jak mówię, zaszła tu prawdopodobnie pomylka, więc proszę Szanowną Redakcyę o umieszczenie tego wyjaśnienia. Załączam pozdrowienia. *Tomasz Szajer*.

Lipnica dnia 15. b. m. 1896. *Szanowna Redakcyo!* Bardzo ślicznie, zaszczytnie i zbawiennie być obrońcą ludu, lecz woli tegoż n. p. naszego powiatu nie można krępować. Bo naturalnie, skąd przychodzi *Przyjaciel Ludu* zagrażać, że wiecu raniżowskiego nie przyjmuje do swego rachunku, ponieważ tu uchwalono kandydaturę włościanina p. Tomasza Szajera. Czyśmy wnieśli podanie, a raczej prośbę o przyjęcie wiecu na rachunek lub zatwierdzenie tej kandydatury? Nie, my bowiem nie myślimy dla naszych spraw włościańskich we Lwowie u rady naczelnej stronnictwa ludowego opieki szukać, bo to jest dla nas zupełnie zbyteczne. Czy rada stronnictwa ludowego może nam pewną osobę na posła narzucać? Nie! My bowiem jesteśmy ludźmi dojrzałymi i nie zależnemi od pewnych osobistości rady naczelnej stronnictwa ludowego, bo wiemy, że rada ta jest samozwańcza i sama przez się zamianowana, a komitetowi centralnemu stańczykowskiemu podobna, dla tegoteż z nią się nie licząc, od kandydata T. Szajera odstąpić nie myślimy.

Zatem kończąc króciutkie swoje zdanie i wielu innych włościan zapewniam Szanownego autora „przyjacielskiego" artykułu, że obcy ludzie nie mają się co kusić o to, aby w naszym powiecie

wolę dobrze myślących krępować. *Józef Tyb. członek włościańskiego kolbuszowskiego komitetu powiatowego.*

Resztę listów odkładamy do następnego numeru.

NA KOLĘDĘ

posłom z Bialskiego!

Wybraliśmy bracia Czecza z Kramarczykiem,
By w Wiedniu był każdy nam orędownikiem,
I aby bez brudu
Szli za wolą ludu. Hej! kolęda, kolęda!
Ale Bracia drodzy, nam niedoczekanie,
Aby wypełnili to nasze żądanie.
Byłoby to cudem,
By działali z ludem. Hej! kolęda, kolęda!
Czeczowi się kończy wnet urzędowanie,
Lecz Kramarczyk posłem i nadal zostanie;
Bo jeszcze przez pięć lat,
To będzie dla nas bat! Hej! kolęda, kolęda!
To też, gdy nam wkrótce wypadną wybory
Do pańskiej kiełbasy by nikt nie był skory
Gdyby chciał się upić,
Raczy sobie kupić! Hej! kolęda, kolęda!
Panie Kramarczyku, dosyć na kolędę
A przy sprawozdaniu więcej śpiewać będę:
Gdzieście wtenczas byli,
Gdyśmy was prosili? [1]) Hej! kolęda, kolęda!
Gdyby się o mandat kto u nas pokusił,
Ten musi zaprzysiąc, żeby nas nie dusił,
Żeby bronił tego,
Co ma mandat jego. Hej! kolęda, kolęda!
Obowiązki nasze gdy tak wypełnimy,
Jak pszczoły, tych trutniów wnet precz wyrzucimy.
Wtenczas po kolędzie
Każdy wesół będzie! Hej! koleda, kolęda!

Jan Migdał z Rybarzowic.

ZE ŚWIATA.

Francya. Poseł socyalistyczny Żores, przedstawił w Izbie poselskiej wniosek ograniczenia służby wojskowej na rok jeden. Za projektem oświadczyli się tylko socyaliści i nieliczna garstka posłów uczciwszych. Taki to los dzisiaj wszystkich zamiarów rozumnych i szlachetnych!

---

[1]) Do Białej na wiec, do Buczkowic i do Oświęcimia był proszony, a nigdzie się nie stawił!

Włochy. Do niedawnego czasu, pierwszym ministrem włoskim (t. zw. prezydentem ministrów), doradcą i przyjacielem króla włoskiego Humberta, był niejaki Krispi, starzec 70 letni. Człowiek ten stał na czele państwa włoskiego przez lat kilkanaście, a tak dobrze gospodarzył, że wreszcie król, na głośne żądania ludu, zmuszony był napędzić go ze służby. Teraz dopiero wychodzą na jaw w całej nagości niecne sprawki szlachetnie urodzonego bandyty, arcyzłodzieja, jak go nazywają socyaliści włoscy. Nie dość, że chował on rok rocznie olbrzymie pensye do kieszeni, nie dość, że król obsypywał go drogocennymi podarunkami (naturalnie z pieniędzy podatkowych), nie dość, że sam miał olbrzymi majątek rodzinny (uczciwie zarobiony!) — to wszystko mu nie wystarczało. Wchodził on w brudne konszachty z bankierami włoskimi, fałszował papiery państwowe, frymarczył urzędami, za co brał grube łapówki, kradł pieniądze zebrane na ludność dotkniętą trzęsieniem ziemi, nieurodzajem itd. Synalek jego, wedle przysłowia znanego, iż niedaleko jabłko pada od jabłoni, nie wiele lepszy od ojca. Jak gazety donoszą, ukradł on poprostu kochance swojej, jakiejś bogatej hrabinie, brylanty olbrzymiej wartości, zastawił je zagranicą i drapnął do Ameryki. Takich to kierowników ma lud roboczy włoski! Tuczą się krwią jego i potem, a on ginie śmiercią głodową, uchodzi tysiącami za Ocean. Czy tak tylko we Włoszech?! W parlamencie włoskim toczyła się ciekawa dyskusya w sprawie pensyi czyli t. zw. apanaży królewskich. (We wszystkich państwach, na których czele stoi cesarz, król lub książę jakiś, pobierają panujący jakoteż członkowie ich rodzin, olbrzymie sumy tytułem pensyj rocznych). Socyaliści przez usta jednego ze swych posłów, nazwiskiem Kosta, oświadczyli się stanowczo przeciwko tego rodzaju podarunkom, stawiając wniosek o zniesieniu całkowitym tych pensyj. Izba poselska nie przychyliła się naturalnie do życzenia, a prezydent ministrów odparł „z oburzeniem“ ataki socyalistów na rodzinę królewską. Jak zawsze!

Hiszpania. Jak wiele innych państw europejskich prócz kraju macierzystego, dzierży w rękach swoich inne jeszcze posiadłości; są to t. zw. kolonie zamorskie. Otóż do najpiękniejszych kolonii hiszpańskich należą między innemi wyspa K u b a (w pobliżu Ameryki), słynna z plantacyj tytuniowych, (stąd znane u nas cygara Kuba, którym, nawiasem mówiąc, nie śniło się nawet o Kubie), i w y s p y F i l i p i ń s k i e (koło Azyi) obfitujące również w nader bogate płody natury. Już w w. XVI. wyciągnęła Hiszpania dłoń swoją chciwą po te skarby ponętne, zagarniając je dla siebie w imię korzyści religii Chrystusowej. Barbarzyńskim mieszkańcom miano otworzyć krynice wiary prawdziwej i cywilizacyi. Rzeczywistość jednak inne kształty przybrała i najlepszy przykład tego na Filipinach i Kubie. Tak dobrze chciało się kubańczycom i mieszkańcom Filipin pod matczynymi rządami Hiszpanii, tak głaskano ich pięknie, do skóry, iż wreszcie zerwali się oni chcąc zrzucić ze siebie znienawidzone jarzmo przybłędów obcych, rabusiów mienia ojczystego. Już od kilku miesięcy toczą Kubańczycy bój srogi o prawa święte do bytu. Rząd hiszpański wytęża oczywiście wszystkie swe siły, by tylko utrzymać się w posiadaniu krain, które są dla niego ostatnią deską ratunku;

Hiszpania bowiem skutkiem szalbierczej gospodarki możnych swoich i królów stoi nad przepaścią ruiny majątkowej. Tysiące wojska, Bogu ducha winnych rekrutów, przywożą na rozkaz rządu statki hiszpańskie na Kubę. Dla widzimisię panów stojących u góry, setki szlachetnej, pełnej sił żywotnych młodzieży, wyrywa się od zagród ojczystych, od pracy dla dobra ogółu, na śmierć i zgubę nieuniknioną, w kraj o klimacie zabójczym dla Europejczyka. Cóż chłopu lub robotnikowi hiszpańskiemu winni mieszkańcy Kuby i Filipin? Nie widział ich przez życie całe, przykrości od nich nie doznał chyba żadnych. Skąd to pochodzi, iż teraz pławią się niemal we krwi swojej ludzie, którzy mogą i powinni być braćmi dla siebie? Odpowiedź na to brzmieć musi: Lud hiszpański jak w ogóle wszędzie dotąd jeszcze ciemny i nieuświadomiony, daje się wodzić na pasku jednostkom, pijanym żądzą majątku i zaszczytów, do których droga po barkach ludu roboczego nie umie rozeznać, gdzie jego wrogowie, a gdzie przyjaciele. Pojmie on wszakże kiedyś, iż najsroższym dlań wrogiem, to nie kubańczyk broniący ziemi ojczystej, lecz ci wyzyski wasze, dla których oddaje wszystkie owoce swej pracy znojnej! W ostatniej chwili dowiadujemy się o śmierci jednego z najdzielniejszych przewódców powstania kubańskiego, nazwiskiem Maceo. Nie wiadomo dotychczas czy zginął on w potyczce jakiejś, czy też został zamordowany podstępnie (co jest bardzo prawdopodobnie) przez opłacanych sowicie najemników hiszpańskich. W Hiszpanii podobno radość wielka z tego wypadku, a rząd ma nadzieję, iż kubańczycy po stracie wodza, który był duszą ruchu całego, złożą broń wkrótce. Czy się to sprawdzi, przyszłość okaże. Jak dotychczas wszelkie wysiłki rządu hiszpańskiego spełzły na niczem. Powstańcy trzymają się dzielnie, a jeśli Amerykańskie Stany Zjednoczone użyczą pomocy (na co się zanosi), panów hiszpańskich spotkać może zawód srogi, a walka skończy się tryumfem dla sprawy wolności.

Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma zasyłamy życzenia wesołych świąt.

Jeżeli który z prenumeratorów nie otrzymał numeru, niech zaraz o tem doniesie. — Reklamacyi nie opłaca się.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Wacław Pasławski.**

Drukiem Aleksandra Słomskiego w Krakowie.